



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

NR 25 / LISTOPAD 2020

Cudowny lek, magiczna siła krótko o tym dlaczego warto odmawiać Różaniec

„Kiedy mi smutno i kiedy mi źle, kiedy mnie trapią różne zmartwienia wtedy do mojej Matki przychodzę bo Ona źródłem mego wytchnienia...” - tak można by, parafrazując słowa jednej z religijnych piosenek, powiedzieć o Maryi. Idziemy do niej różnymi drogami i na różne sposoby. Bardzo często z Różańcem w dłoni prosząc o pomoc, a Ona nigdy nie odmawia i wstawia się za nami.



Różaniec jest lekiem na całe zło tego świata. Nie ma daty ważności, bo zawsze jest skuteczny i nigdy nie ulega przeterminowaniu. Jego skład jest bardzo prosty: *Modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie, Chwała Ojcu, Akt strzelisty: O mój Jezu...*, na koniec *Pod Twoją Obronę*. Obsługa nieskomplikowana. Drewniane koraliki łatwo dają się utrzymać w dłoni. Pozwalają okiełznać roztańczone myśli. Ich przesuwanie jeden po drugim, połączone z rozmyślaniami o życiu Maryi, Jezusa, a nawet swoim własnym jest wskazane, a pewnie i konieczne, i nieuniknione, bo w tej modlitwie ziemia łączy się z Niebem. Sprawy ludzkie ze sprawami Boskimi. Człowiek się wycisza i uspokaja, a wszystko staje się łatwiejsze. Naukowiec, który wymyślił to skuteczne i wyjątkowe lekarstwo, to Duch o szerokich horyzontach myślowych, Jedyny, Niepowtarzalny i Wszechmogący. Profilaktycznie zaleca się jeden Różaniec dziennie dla każdego. W sytuacjach wyjątkowych można dodać następne bez obawy przedawkowania. Można stosować go z innymi modlitwami i sakramentami. Jeżeli ktoś wybiera się w podróż, koniecznie powinien go ze sobą zabrać, bo jego posiadanie to samo dobro. Odmawiany w trasie ma pozytywny wpływ na koncentrację kierowcy i pokój serca pasażerów. Nigdy nie szkodzi, a zawsze pomaga. Odmówienie jednej części Różańca zajmuje około 25 minut. To tylko 25 minut z 1440, które otrzymujemy od Pana Boga każdego dnia. Czy po tym co przeczytałeś zaczniesz go częściej odmawiać?

Edyta Wierzińska

Oblicza Świętości

czyli o tym jak można budować Niebo na Ziemi

Gdy otworzymy strony wikipedii przeczytamy, że świętość to stan oddzielenia od powszedniego świata, a przecież święci zanim trafili do Nieba żyli na ziemi i wcale nieobce im było powszednie, codzienne życie. Dalej możemy przeczytać, że w Starym Testamencie świętość była wyłącznie atrybutem Boga. Oznaczała Jego wielkość i majestat. Zatem kim są ludzie, których wspominamy w dniu 1 listopada i nazywamy świętymi? Czy człowiek może być święty skoro świętość właściwa jest jedynie Bogu? W Nowym Testamencie w Kazaniu na Górze Chrystus mówi: „*Świętymi bądźcie jak Ojciec wasz niebieski jest święty*”. Świętość Boga stanowi dla nas wzór, według którego powinniśmy postępować. Jezus Chrystus jest dla nas Mistrzem i Nauczycielem, za którym podążając zdobędziemy Niebo. Świętość jest powołaniem i celem człowieka, do którego dążymy żyjąc tu na ziemi. Nie jest łatwo osiągnąć wyżyny, ale gdy się to uda, nagroda będzie najlepsza z możliwych. Święci zasiadają po prawicy Boga. Czy chcemy być wśród nich?

Święci to ludzie, którzy pozwolili działać Bogu w swoim życiu, którzy Boga słuchali i przyjęli z miłością. Świętość to zadanie na wczoraj, dziś i jutro w każdym wymiarze życia. To przesłanie już dawno zrozumiał człowiek, bo jak mówił św. Jan Paweł II „*prawdziwą historią ludzkości jest historia świętości, a święci i błogosławieni jawią się jako świadkowie (...) są ludźmi, którzy wyznając wiarę w Chrystusa, Jego osobę i naukę nadali*



konkretną wartość i wiarygodny wyraz jednej z podstawowych cech Kościoła jaką jest świętość”. W nich możemy zobaczyć i zrozumieć oblicze świętości.

Zechciejmy pochylić się nad postaciami kilku świętych, aby uczyć się od nich sztuki miłości Boga i bliźniego oraz znaleźć odpowiedź na pytanie o to, co trzeba zrobić, aby zostać świętym.

Święty Benedykt z Nursji. Z woli rodziców, gdy ukończył pierwszy etap edukacji, udał się na studia do Rzymu. W wieku dwudziestu lat, zniesmaczony hulawczym życiem rzymskiej młodzieży, został pustelnikiem. Żyjąc w pustelniczej ciszy kontemplował Boga i kształtował serca jemu podobnych mnichów. W 529 roku założył klasztor na wzgórzach Monte Casino w miejscu dawnego pogańskiego sanktuarium. To dało początek wspólnocie benedyktynów. Jako mnich Benedykt był człowiekiem praktycznym, prostym i szczerym. Łączył w sobie wymagania dyscypliny z szacunkiem dla osoby ludzkiej. Regułą zakonu, który założył była modlitwa i praca. Obie te czynności uszlachetniają serce człowieka i przybliżają ku Bogu, wielbiąc Jego wielkość i majestat. Benedykt umarł w czasie Eucharystii na

stojąco podtrzymywany przez swoich uczniów. Pochowano go we wspólnym grobie z siostrą bliźniaczką świętą Scholastyką.

„Ten kto poszukuje prawdy poszukuje Boga bez względu na to czy zdaje sobie z tego sprawę czy nie”. Była o tym przekonana **Edyta Stein - święta Teresa Benedykta od Krzyża**. Była Żydówką i nie od razu katoliczką. Jej wiara ewoluowała jak ona sama. Urodziła się 12 października 1891 roku we Wrocławiu jako córka kupca Zygryda Stein i jego żony Augusty. Jako dziecko uczęszczała do szkoły, jako młoda dziewczyna zdała maturę. Potem studiowała we Wrocławiu i w Niemczech. Pracowała jako wolontariuszka w organizacji Czerwonego Krzyża. Edyta wychowywana w tradycyjnej żydowskiej rodzinie dobrze znała historię trudnego życia swoich przodków, dlatego potrafiła docenić, co dał jej los. I ona, i jej rodzeństwo bardzo cenili rodziców, a w szczególności matkę, która darzyła swe dzieci ogromną miłością i wspierała we wszystkim. Matka była kobietą niezwykle religijną i być może jej postawa nie pozostała bez wpływu na życie duchowe Edyty. Dziewczynka od najmłodszych lat skrupulatnie przestrzegała religijnych zasad. Gdy straciła dziecięcą wiarę usłyszała od matki, że nie sądzi, by wszystko co osiągnęła w życiu zawdzięczała własnym siłom. Brzmiało to jak jej osobisty dowód na istnienie Boga.

Droga Edyty do katolicyzmu była długa, a do jej nawrócenia przyczyniło się wiele osób. Decydującym doświadczeniem było jednak spotkanie z lekturą biografii świętej Teresy od Jezusa. Jej głębokie doświadczenie mistycznego życia łaski zrobiły na Edycie takie wrażenie, że po przeczytaniu książki zamknęła ją ze słowami: „To jest prawda”. W 1921 roku

Stein przeszła na katolicyzm. Jakiś czas potem przyjęła chrzest i obrała imię Teresa. Bliskim trudno było pogodzić się z decyzją Edyty. Najlepiej rozumiała ją jej siostra Rosa, która sama skłaniała się ku katolicyzmowi. W dalszej perspektywie celem Edyty stało się wstąpienie do Karmelu na wzór świętej Teresy. Ta wielka patronka Europy była kobietą wrażliwą na biedę ludzi żyjących wokół. Mądra, zdolna, czytana, nauczycielka, tytan pracy i obowiązków, żyjąc w Karmelu obok codziennych zajęć, szczególnie umiłowała ciszę i modlitwy. Lubiała też medytować. Miała świadomość świętości powołania, jakim została obdarzona bez żadnych jej zasług. Jej godłem stał się Krzyż. Tak tłumaczyła sens swego powołania: *„Wierzmy, że Bogu podoba się wybrać gromadkę ludzi, którzy szczególnie osobiście uczestniczą w Jego życiu. Łaska powołania czyni ich małymi i wdzięcznymi. Ich zadaniem jest kochać i służyć. Skoro Bóg kocha świat to i człowiek nie może nim gardzić.”* Teresa Benedykta potrafiła przyjmować wolę Bożą zawsze w pełnym zrozumieniu. W sierpniu 1942 roku najprawdopodobniej została wywieziona przez nazistów do obozu i ślad po niej zaginął. Wiedziała, że do zjednoczenia z Bogiem wiedzie droga Krzyża. *„Im bardziej dusza rozciąga się na Krzyżu, tym bardziej rzeczywista będzie jej więź oblubieńcza z Ukrzyżowanym”* - pisała.

„Jezus, Jezus, oby Jezus był zawsze ze mną” - tymi słowami od małego dziecka modliła się **Róża z Limy**, stolicy Peru w Ameryce Południowej. Jako młoda dziewczyna Róża wstąpiła do Trzeciego Zakonu św. Dominika. Zamieszkała wówczas w letnim domku w przydomowym ogrodzie i żyła poszcząc, umartwiając się i modląc. Swój czas poświęcała też bliźnim,

szczególnie chorym i nędzarzom, bo nimi się opiekowała. Bóg nie szczędził jej samej cierpienia, choć wszelkie przeciwności znosiła z wielką cierpliwością. Zmarła mając zaledwie 31 lat.

Carlo Acutis urodził się 3 maja 1991 roku w Londynie, gdzie żyli i pracowali jego rodzice. Jakiś czas po urodzeniu, mając 12 lat, Carlo powrócił z rodziną do Mediolanu i rozpoczął praktykę codziennego uczestnictwa w Eucharystii i cotygodniowej spowiedzi. Jest autorem stron internetowych o cudach eucharystycznych i o świętych katolickich. Zmarł 12 października 2006 roku po 2 miesiącach walki z białaczką. W godzinę śmierci ofiarował swoje życie za papieża i Kościół. 10 października bieżącego roku papież Franciszek ogłosił go błogosławionym.

Wszystkie opisane powyżej osoby są prostym przykładem na to, że aby osiągnąć świętość trzeba żyć jak potrafisz najlepiej, kochać i ciągle w codzienności szukać Boga w świecie, a przede wszystkim w drugim człowieku. Bóg daje nam różne możliwości, ale to my musimy podjąć wyzwanie

i realizować je. Wielkie rzeczy przychodzą w pocie czoła i to trud nadaje im wartość. Jezus nie przeszedł łatwej drogi, więc i nasza droga do świętości wiedzie przez Krzyż. Nie musimy czekać w życiu na doniosłe wydarzenia, ale spokojnie i wytrwale podejmować swoje zwyczajne obowiązki, bo przez nie stajemy się świętymi. Świętości uczymy się nie tylko od świętych kanonizowanych przez Kościół. Najlepszy wykład tej wartości dają nam relacje budowane z innymi ludźmi, z rówieśnikami i starszymi. Uczymy się o niej obserwując zachowania i postawy najmłodszych. Od małego Maćka, który wierzy, że wymodlił swoją opiekunkę. Od dzieci, które codziennie klękają z rodzicami do pacierza, aby modlić się do Anioła Stróża i od nas samych, gdy naszymi wyborami w życiu kieruje miłość i zasada, że dobrze widzi się tylko sercem. Każdy z nas może być święty, bo został stworzony na obraz i podobieństwo Boga samego, i dlatego nasz duch w świętości powinien się ciągle doskonalić.

Edyta Wierzbińska

~ Zaczerpnij słowa, by pokrzepić duszę... ~

Jedno z opowiadań żydowskich mówi o mądrym rabinie bojącym się Boga.

Pewnego wieczora po dniu spędzonym nad księgą starych proroctw, rabin postanowił wyjść na ulicę i odprężyć się w czasie przechadzki. Idąc powoli drogą leżącą na uboczu, spotkał pewnego stróża, który długimi i zdecydowanymi krokami chodził tam i z powrotem przed ogrodzeniem bogatej posiadłości.

Dla kogo tak chodzisz?- spytał zaciekawiony rabin.

Stróż wymienił nazwisko swego pana. Potem zapytał: A ty dla kogo chodzisz?

To pytanie głęboko zapadło w serce rabina.

A ty, dla kogo wędrujesz? Dla kogo przeznaczone są wszystkie kroki i niepokoje twego dnia? Dla kogo żyjesz? Żyć można tylko dla kogoś. Dzisiaj przy każdym kroku powtórz Jego imię. Przekonasz się, że nigdy dotąd twój dzień nie był tak łatwy do przeżycia.

WIRUSY, KTÓRE GNEBIA CZŁOWIEKA

Na różne sposoby ludzie zabezpieczają się przed groźącym niebezpieczeństwem. Mieszkania wyposażane są w dobre zamki czy w systemy alarmowe. Również na poziomie państwowym czynione są wysiłki, aby stworzyć silną armię, by być uczestnikiem międzynarodowych paktów militarnych itd. A my sami w naszym życiu duchowym, w jaki sposób zabezpieczamy się przed tym, co nas infekuje? Serce nasze doznaje wielu poruszeń. Czy umiemy je rozeznawać i w odpowiedni sposób reagować? Ojcowie życia monastycznego dokładnie zajęli się tą sferą, która dotyczy zmieniających prądów ludzkiego serca. Na przykład św. Jan Kasjan o kimś, kto budzi się rano, czuje się zaniepokojony, jest niezdolny do koncentracji czy smutny powiedziałby że, te symptomy wskazują na duchową chorobę, która nazywa się „acedia”. Acedię wywołuje uczucie smutku, które wyłania się z przygnębienia. Przyczyną przygnębienia zaś jest zagniewanie. Kasjan idzie jeszcze głębiej szukając przyczyn tego uczucia i wyjaśnia, że często wynika ono z pewnego rodzaju chciwości. Człowiek jest zagniewany, bo nie ma tego, co chce, czuje się zawiedziony. Podstawową formą chciwości jest chęć posiadania rzeczy materialnych, ale są też inne jej formy, bardziej wyrafinowane. Człowiek chce, aby spełniła się jego wola, chce, żeby zaakceptowano jego poglądy, chce, żeby konkretna osoba okazała mu względy itd. Jeśli tego nie otrzymuje powstaje uczucie gniewu, które dalej przechodzi w smutek lub w depresję. Smutek wywołuje właśnie acedię. Współczesny eremita ze Szwajcarii Gabriel Bunge acedię definiuje, jako znudzenie, brak motywacji, niemożność skoncentrowania się na jakiegokolwiek czynności, zmęczenie i trwogę w sercu. Wybitny teolog niemiecki Guardini mówił, że w czasach nowożytnych jest to zjawisko najboleśniejże ze

wszystkich zjawisk, a dziś osiągnęło jeszcze większą głębię i siłę. Acedia może dotknąć nie tylko jednostki, ale także grupy, nawet całe narody i cywilizacje.

Ojcowie pustyni, jako pierwsi zapoczątkowali badanie ludzkich uczuć. Odchodząc na pustynię, pozostawiając daleko od siebie życie społeczne stworzyli swoiste laboratorium duchowe. Przebadał niezbadany teren człowieka wewnętrznego i wykreślili jego mapy, które są tak samo aktualne dzisiaj, jak i w IV w. Z ich badań wyłonił się pewien system życia wewnętrznego. Ślady tego systemu można zauważyć już w myśli greckiej, a konkretnie u Platona. Ewagriusz z Pontu i św. Jan Kasjan zostawili nam wiele pism wyjaśniających, czym są ludzkie uczucia. Te uczucia Ojcowie monastycyzmu nazywali wadą, brakiem lub myślami, po grecku logismoj. My je znamy z małymi modyfikacjami, jako grzechy główne. Kasjan mówi, że człowiek ma w sobie wirusy, które spowalniają go w działaniu. Czasem te wirusy uderzają w pamięć, która jest ważnym organem wiedzy i wiary. Kryzys naszych czasów polega na tym, że człowiek czuje się wykorzeniony, nie wie, dokąd iść, nie pamięta tego, czym żyli nasi ojcowie, nie pamięta wielkich dzieł Boga. W ostatnim wieku do tego spustoszenia przyczynił się w naszym narodzie totalitaryzm. Wydawać by się mogło, że wyszliśmy z niego, ale nie wyszło z nas totalitarne myślenie. Do tego dochodzą dzisiaj różne ideologie, które są zatrutymi myślami.

Św. Jan Kasjan mówi, że duszę można podzielić na trzy części. Część rozumną, gniewliwą i pożądlivą. W części rozumnej są wady pożądania intelektualnego, które dotyczą próżnej chwały i pychy. W części gniewliwej, są wady pożądania emocjonalnego to jest: gniew, smutek i acedia, (które są rezultatem niespełnionego pra-

gnienia). Natomiast w części pożądlivej, która dotyczy pożądania fizycznego odnajdujemy wady obżarstwa, lubieżności (seksualności) i pożądania rzeczy materialnych.

Obżarstwo, lubieżność, przywiązanie do pieniędzy (posiadanie), to wady, które uderzają w naszą cielesność, powodują choroby i doprowadzają do nerwic wegetatywnych, niszczą nas. Za tymi wadami kryje się pragnienie, żeby sobie dobrze żyć, żeby dostarczać sobie przyjemności, żeby pozwalać sobie, na co się chce, żeby mieć poczucie władzy. To niszczy nasze ciało. Kolejne wady to smutek, złość i gnuśność, które powodują, że jesteśmy przygnieci, przyćmieni, nasze życie toczy się na małym płomyku. Te wady niszczą naszą psychikę. Św. Jan Kasjan mówi, że smutek bierze się z naszej relacji do siebie samego i jest efektem tego, że człowiek nie znosi siebie. Źle się ocenia, osądza, dołuje się. Gniew pochodzi z naszej relacji do innych ludzi, a gnuśność jest efektem bycia przeciwko wszystkim i przeciwko wszystkiemu. Dwie ostatnie wady - próżność i pycha - niszczą naszą duchowość. Dotykają osoby najbardziej wyrafinowane, najbardziej wydoskonalone. Są one najbardziej niebezpieczne z wszystkich wad, są przewrotne i perfidne. Kasjan mówi, że próżność polega na tym, że człowiek robi wszystko, żeby być samowystarczalnym i żeby sam decydował o wszystkim. Nie pyta nikogo, nie chce zależeć od nikogo, nie prosi nikogo. Natomiast pycha jest to odmowa relacji. Odmawiam siebie dla innych. Powodem jest nadmierny szacunek dla siebie samego. Jestem zajęty pielęgnowaniem i kultywowaniem swojego własnego ja, swoich własnych spraw. Kasjan uświadamia nas, że każdy ma swoją wiodącą wadę i trzeba ją poznać, aby z nią walczyć. Jednak dodaje, że człowiek sam sobie z nią nie poradzi. Inne wady są z nią powiązane i nie należy je lekceważyć, ale najważniejsze jest odkryć tą główną wadę.

Przykładem może być uraza, która powstaje, kiedy usłyszymy coś przykrego, jakieś złe słowo, ktoś nas przeklnie. To nas zabolalo i zaczynamy nosić w swoim sercu. Święci pustelnicy znali ten stan. Mówili, że człowiek jest jak suche drewno i kiedy spadnie na niego taka iskra, to, jeśli przebaczy, będzie się za tą drugą osobę modlił – odpowie dobrem za zło – to zdmuchnie tę iskrę. Ona przestanie się tlić. Jeśli jednak zacznie rozmyślać – „*jak on mi mógł coś takiego powiedzieć?*”, „*jak ona mogła mi coś takiego zrobić?*”, za czym idą kolejne rozmyślenia „*co ja bym jej zrobił?*”, „*co bym mu powiedziała*”, - pojawia się mściwość. Święci pytają: „*co robisz w takim momencie?*”. Spadła iskra do twojego wnętrza a ty dodajesz drewna. Uważaj, bo za chwilę wybuchnie duży płomień i oboje tym płomieniem się poparzycie. Dawali też inny obraz tej wady i mówili: „*nie karm w sobie psa*” złymi myślami, złorzeczeniem, sądzeniem innych ludzi. Zło jest zaraźliwe jak wirus, ale musimy pamiętać, że podobnie rzecz ma się z dobrem, które działał drugą stroną.

Poprzednie pokolenia były uczone tego, jak z tych wad wychodzić, jak się bronić przed tymi wirusami. Ten, kto nie walczy z wadą, nie tylko pozwala jej się zwiększać, ale też jest nieświadomymносителеm wirusa, zaraża innych. Cynizm, ironia, plotka, lubieżność zarażają i nawet nie wiemy, kiedy w nas wchodzą. Św. Antoni Pustelnik mówił: „*Czuwajcie i miejcie oczy otwarte*”, a pierwsi chrześcijanie nawzajem mówili do siebie: „*Chrześcijaninie poznaj samego siebie, a w ten sposób poznasz Chrystusa*”. Ten świat nie odmieni się dzięki wspaniałym programom edukacyjnym, ani dzięki błyskotliwej polityce. Ten świat odmieni się tylko dzięki świętym, którzy we współpracy z łaską Bożą przemieniają najpierw siebie, a w konsekwencji promieniują na innych.

Krystyna Rojek

Poniższy tekst odnalazłam przez przypadek szukając materiałów do kolejnego numeru gazetki. Skreślony jakiś czas temu przeze mnie w nieco innym jak ten dzisiejszy czasie, myślę, że bez trudu da się odnieść do aktualnej rzeczywistości i tego co się dzieje dookoła. Niech dla tych co czytać go będą stanie się jeszcze jednym drogowskazem w jakim kierunku powinniśmy zwracać nasze myślenie o życiu.

Modlitwy niewysłuchane, a jednak słyszane...



*Prosiłem Boga o moc do osiągnięcia powodzenia
- uczynił mnie słabym, abym nauczył się pokornego posłuszeństwa.
Prosiłem o zdrowie dla dokonania wielkich czynów
-dał mi kalectwo, ażebym robił rzeczy lepsze.
Prosiłem Boga o bogactwo, abym mógł być szczęśliwy
- dał mi ubóstwo, ażebym był rozumny.
Prosiłem o władzę, żeby mnie ludzie cenili
-dał mi niemoc, abym odczuwał potrzebę Boga.
Prosiłem o towarzysza, aby nie żyć samotnie
-dał mi serce, abym mógł kochać wszystkich braci.
Prosiłem o radość, a otrzymałem życie, aby móc cieszyć się wszystkim.
Niczego nie otrzymałem , o co prosiłem
- ale dostałem wszystko to, czego się spodziewałem.
Prawie na przekór sobie moje modlitwy niesformułowane zostały wysłuchane.*

Życie bywa przekorne, ale też może stać się świadectwem wielkiej pokory wobec życiowych doświadczeń i zawirowań losu. W rozmowach z ludźmi cierpiącymi, niepełnosprawnymi niejednym raz pada pytanie o sens doświadczanego cierpienia. Najczęściej zawiera się ono w dwóch prostych słowach: *Dlaczego ja?*. Po ludzku człowiekowi trudno znaleźć odpowiedź. Jak uzasadnić żeby nie zranić, a wyjaśnić? Jakie przedstawić argumenty, aby prosto wyjaśniały problem? Czy udzielona odpowiedź usatysfakcjonuje tego, który próbuje ją uzyskać? Nie jest to łatwe. Ale wiem, że trzeba rozmawiać, trzeba towarzyszyć i wspierać, trzeba szukać miejsc, gdzie będzie razem po drodze zdrowemu i doświadczonemu cierpieniem. Już sama obecność daje drugiemu człowiekowi pewność, że nie pozostał samemu sobie, że jest ktoś, z kim może porozmawiać, do kogo może przyjść kiedy mu trudno. Ludzie cierpiący, ale nie tylko oni często poszukują odpowiedzi na pytanie o przewrotność losu. Wołają całym sobą: jak to

jest, że chce się być zdrowym, a przychodzi choroba, chce się być bogatym, a dostaje się ubóstwo, chce się sięgać po władzę, a staje się bezsilnym. Bezsilność wobec życia często odbiera też ludziom chęć do modlitwy. Wiele razy słyszymy: *po co mam się modlić, przecież i tak już mnie w życiu nic dobrego nie spotka.* Pan Bóg o mnie zapomniał. A Pan Bóg i widzi, i słyszy, i daje odpowiedzi. Dzień po dniu cierpliwie czeka i przez ludzi powtarza: *Wierzę w Ciebie Człowieku, dlaczego Ty nie wierzysz?* Uwierz, że pomimo tego jakim zostałeś stworzony jesteś ważny, potrzebny i kochany. Drzemią w Tobie możliwości, które jeśli trochę się postarasz, zadziwią Ciebie samego. Dary losu nie zawsze są takie, jakbyśmy chcieli, ale zawsze musimy próbować odnaleźć w nich swoje życiowe powołanie. Uczmy się przyjmować życie, jakim jest. Cieszymy się tym co drobne i małe, bo w zwykłej rzeczywistości kryje się niezwykłość ludzkiego życia.

Edyta Wierzbińska

WYRUSZ W DROGĘ WYJDŹ NA SPOTKANIE SWOJEMU PANU

*czyli o tym czym powinien być
dla chrześcijanina czas Adwentu*

Już niedługo w Kościele przeżywać będziemy kolejny Adwent - czas oczekiwania na narodziny Boga. Podczas krótkich jesiennych dni, gdy szybko zapada zmrok i późno budzi się dzień rozbłyśnie wnet światło świec, które jest symbolem Boga, ukrytego jeszcze w łonie Maryi - Bożej Matki. Chciejmy dostrzec to światło w mrokach naszego życia. Zadbajmy, by coraz bardziej jaśniało, a wtedy poczujemy jak rozlewa się w nasze serce maleńka Miłość Wielkiego Boga, który narodzi się w Betlejemskiej stajni. Przychodźmy na Roraty pokonując w sobie poranną senność czy wieczorne znużenie. Sięgnijmy po dobrą książkę czy Pismo Święte i poczytajmy, porozważajmy zapisane tam myśli. Zastanówmy się jak wygląda nasze życie. Zróbmy rachunek sumienia, wyznajmy grzechy i postanówmy poprawę, abyśmy byli gotowi, gdy przyjdzie Pan.

Pewien człowiek dowiedział się, że Bóg chce przyjść do niego. *Do mnie? - zawołał - do mojego domu?* Przebiegał przez wszystkie pokoje, wszedł na strych, zbiegł do piwnicy i spojrzał na swój dom innymi oczyma. *Niemożliwe - zawołał - w tym bałaganie nie można przyjąć gości, a tym*



bardziej Boga! Wszędzie pełno śmieci i niepotrzebnych rzeczy. Ani kawałka miejsca dla odpoczynku, ani odrobiny czystego powietrza do oddychania". Otworzył na oścież wszystkie okna i drzwi, i zawołał: *Sąsiedzi, przyjaciele, rodzino - pomóżcie posprzątać mi dom. Błagam niech ktoś mi pomoże! Zaczął zamiatać swój dom.* Przez gęste chmury kurzu dostrzegł, że tylko jedna osoba przyszła mu z pomocą. Wynieśli i spalili śmieci, wyszorowali podłogę, umyli okna..., a wciąż jeszcze po kątach lepił się brud. *Nigdy nam to się nie uda - odparł ten drugi.* Pracowali w pocie czoła przez cały tydzień. Kiedy nadszedł wieczór, poszli do kuchni i nakryli stół. *Teraz mój gość może już przyjść - powiedział gospodarz - Bóg może już do mnie przyjść. Ale gdzie on jest i czemu jeszcze nie przychodzi? Ale ja już jestem u Ciebie - powiedział ten drugi i usiadł przy stole. Chodź i zjedz coś razem ze mną!*

Nie dajmy się zaskoczyć, a wyjdźmy Mu na spotkanie.

Gotujmy drogę Panu, prostujmy ścieżki Jego, Przemieńmy swoje życie, odwróćmy się od złego.

Edyta Wierzbińska

Parafia Rzymskokatolicka Sonina
pw. św. Jana Chrzciciela
Sonina 177, 37-100 Łańcut
tel. 17 224 15 39
e-mail: sonina@przemyska.pl
www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna
czynna po każdej mszy św.
z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych
W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcucie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002



NIEPOKALANE SERCE MARYI

niewyczerpanym źródłem łaski dla całego świata

*Witaj prześliczna Niepokalana
Tyś nam na Matkę od Boga dana
Więc Cię błagamy, jak Matkę swoją
Bądź nam w nieszczęściach naszych ostoją...*

Tymi słowami możemy zwrócić się do Maryi w dniu 8 grudnia, kiedy Kościół świętuje Uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia. Dziś w tak szczególnym i trudnym czasie całemu światu potrzeba wiele dobroci. Potrzeba wrażliwych serc, otwartych dłoni i słuchających uszu, a nade wszystko wielkiej mądrości. A kiedy próżno szukać tego wszystkiego wśród ludzi, pomaga świadomość, że jest kochające i Niepokalane Serce Maryi, że są Jej zawsze otwarte dłonie i jest umiejętność życzliwego, cierpliwego słuchania. Święty Jan Vianney nazywał Serce Niepokalanej Matki wolne od grzechu pierwotnego źródłem łask. Mówił: „*Tyle już z tego źródła zaczerpnąłem, że nic by w nim nie zostało, gdyby w ogóle mogło być wyczerpane*”. Serce Maryi - cichej, pokornej i dobrej kobiety, Matki Boga i Opiekunki ludzi codziennie bije dla każdego z nas. Wypełnia je wciąż ta sama wielka miłość i zaufanie jak przed dwoma tysiącami lat, gdy

rozmawiał z Nią Archanioł Gabriel. Maryja wciąż jest wybrana jako ta, której Bóg udziela łask. Święty Bernard mówił: „Postanowił bowiem Pan Bóg nic nie udzielać inaczej, jak przez ręce Maryi, po wyproszeniu Jej przeczystym Sercem”. Dzięki orędownictwu Matki Bożej nasze prośby docierają do Nieba „wcześniej i lepiej”. Cóż albo Któż może zatem obronić nas przed złem tego świata jeśli nie Niepokalane Serce Maryi i Najświętsze Serce Boże. Ileż jeszcze rzeczy i spraw musi się wydarzyć, abyśmy zrozumieli gdzie nasze Ocalenie? Maryja zapewnia nas o tym, że bez względu na to w jakim momencie życia jesteśmy zawsze możliwa jest duchowa przemiana. Ona uczy nas jak stawać się słuchaczami Bożego Słowa, zachęca do czuwania i pokoju. Troszczy się o nas jak najlepsza Matka. Przychodźmy więc do niej często i chętnie. A gdy wybije godzina łaski dla całego świata (8 grudnia 12.00-13.00) weź do ręki różaniec, otwórz serce i usta, i gdziekolwiek będziesz westchnij z ufnością: *Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, Błogosławiona Jesteś między niewiastami ...módl się Maryjo wciąż za nami.*

Edyta Wierzbńska

~ Zaczerpnij słowa, by pokrzepić duszę... ~

Stara legenda o ludzkich wartościach, która mimo upływu lat nigdy nie straci na aktualności:

Dawno temu stary Indianin wyjawiał wnukowi pewną życiową prawdę:

- Posłuchaj mnie uważnie. W każdym człowieku przez całe życie toczy się walka. Jest ona bardzo podobna do walki dwóch wilków. Jeden wilk reprezentuje zło: podłość, agresja, zazdrość, chciwość, samolubstwo, kłamstwa... i inne złe cechy człowieka. Drugi wilk reprezentuje dobro: miłość, nadzieję, opiekę, pokój, życzliwość, lojalność, prawdę ... i inne dobre cechy człowieka. Mały Indianin zamyślił się, a potem zapytał:

- Dziadku, a który wilk ostatecznie wygrywa? Zły czy dobry?

Stary Indianin wnikliwie popatrzył wnuczce w oczy i z powagą odpowiedział:

- Pamiętaj wnuczku, zawsze wygrywa ten wilk, którego karmisz.

W drodze do Królestwa...

CZYLI O TYM JAKA JEST WYMOWA PROCESJI KOMUNIJNEJ

Każda Msza Święta to spotkanie z Bogiem, który tak bardzo ukochał człowieka, że dla niego umarł i zmartwychwstał. Powinniśmy więc uczestniczyć w niej tak, aby naszą postawą wyrazić Mu wdzięczność i okazać miłość. Powinniśmy dążyć do tego, aby być świadomym znaków i gestów, które dzieją się na Ołtarzu podczas liturgii po to, aby piękniej, mądrzej i głębiej kochać Chrystusa ukrytego pod postacią Chleba. Co jakiś czas do funkcjonujących od dawna symboli i obrzędów najświętszej Eucharystii dodaje się nowe. Przyzwyczajamy się do nich dość szybko, ale czy zawsze rozumiemy ich znaczenie? Czy wiemy co, jak i dlaczego? Czy mamy odwagę stawiać pytania? Jedni tak, inni nie, a dla ogółu zawsze warto wiedzieć więcej.

W alfabecie liturgicznych znaków zatrzymajmy się na chwilę przy literze „K” jak „Komunia święta”. Od kilku lat, aby przyjąć Ciało Chrystusa stajemy w procesyjnej kolumnie, która zmierza w stronę ołtarza, gdzie kapłan rozdaje Chleb Eucharystyczny. Dlaczego robimy to właśnie w taki sposób i o czym nam to przypomina?

Procesja komunijna jest symbolem drogi, którą przeszli Izraelici na pustyni, kiedy Bóg zsyłał im codziennie mannę z nieba. Dziś nas tak jak niegdyś izraelitów wzywa Bóg, abyśmy ciągle wychodzili z niewoli grzechu i zaspokajali głód naszego serca Jego Ciałem. Procesja ta jest również odniesieniem do drogi, którą przeszedł biblijny Eliasz uciekający przed zemstą królowej. Bóg Jahwe nie uwolnił Eliasza od zmagania i trudu, ale dał mu siły na dalszą drogę. Posłał do niego anioła, aby go posilić. Mocą tego posiłku

prorok mógł iść jeszcze czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż do Bożej góry Horeb. Procesja komunijna jest też jak droga do Emaus, którą przed wiekami szli uczniowie. To wtedy otwarły się im oczy i serca, aby mogli rozpoznać Pana.

Komunię świętą najczęściej przyjmujemy w postawie stojącej. W ten sposób wyrażamy gotowość na to, aby Jezus stawał się naszym pokarmem na drodze codziennego życia. Postawa ta jest również symbolem ludzi wolnych, odkupionych przez Chrystusa, a my jako chrześcijanie takimi jesteśmy. Nasze ręce skrzyżowane na piersi lub złożone w modlitewnym geście wyrażać mają pokorę i wiarę wobec przychodzącego do nas Jezusa. Dbajmy więc o to, aby całym sobą jednoczyć się z Wszechmogącym Bogiem i także w ten sposób dawać świadectwo wiary.

Bóg nieustannie przychodzi do nas i daje nam siebie. Zechciejmy Go poznać. Krocząc procesyjnie ilekroć zmierzamy, aby przyjąć Jego Najświętsze Ciało pamiętajmy, że ciągle jesteśmy w drodze i mamy podejmować trud pielgrzymy, który w odpowiednim momencie życia osiągnie cel swojej wędrówki, ale o tym kiedy to nastąpi wie tylko sam Bóg. Jedyne co nam pozostaje to wierzyć, ufać i być przygotowanym.

Edyta Wierzińska





Młodzież klas szóstych przygotowująca się do przyjęcia sakramentu Bierzmowania

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH



Ciekawi świata....



Jelonek rogacz to największy i najsilniejszy z naszych chrząszczy.
Ma około 8 centymetrów długości.

Jajo strusia jest tak wielkie, że zmieściłoby się w nim 100 kurzych jaj.
A najmniejsze jajo wielkości małego guziczka należy do kolibra.

Spośród wszystkich zwierząt na świecie najdłużej żyje żółw -
przeszło 200 lat.

Niektóre kaktusy amerykańskie przypominają rozmiarami drzewa.
Mają nawet dziuple w których gnieźdzą się ptaki.

Jedną z największych zdobyczy człowieka jest ogień.
Człowiek nauczył się go rozpałać już przeszło 400 tysięcy lat temu.



Najpiękniejsze serce

Pewien młodzieniec chwalił się, że ma najpiękniejsze serce w dolinie. Chwalił się nim na rynku i zebrał się ogromny tłum, by je podziwiać, bowiem było w swym kształcie perfekcyjne. Nie miało żadnej skazy, było przepiękne, gładkie i błyszczące. Biło bardzo żywo. Chłopak krzyczał na cały głos, że nikt nie ma piękniejszego serca od niego i wszyscy mu potakiwali, bowiem jego serce było idealne. Jednak w pewnym momencie jakiś starzec z tłumu krzyknął: „Dlaczego twierdzisz, że Twoje serce jest najpiękniejsze, skoro moje jest o wiele piękniejsze od twojego?”. Młodzieniec bardzo się zdziwił, słysząc te słowa, a potem spojrzał na serce starca i się zaśmiał.

Serce starca biło bardzo żywo, być może nawet żywiej od serca młodzieńca, ale było to serce poorane rozlicznymi brzdami, serce, w którym było wiele brakujących kawałków. Wiele też w nim było kawałków, które do tego serca nie pasowały. Było to serce brzydkie, które w żaden sposób nie mogło się równać z nieskazitelnym sercem młodzieńca. Chłopak zapytał, dlaczego starzec uważa, że jego serce jest piękniejsze, skoro wszyscy widzą, że nie jest ono nawet w części tak piękne, jak jego własne serce. Wtedy starzec rzekł, że w życiu nie zamieniłby tego serca na serce młodzieńca. Powiedział też, aby młodzieniec

spojrzał na jego serce i wskazując na blizny rzekł: „Widzisz te blizny i brakujące kawałki? Nie ma ich tu dlatego, że ofiarowałem je z miłości dla wielu osób, a to ryzyko, bo często się zdarza, że sami ofiarujemy uczucie dla innych, ale oni nie dają nam nic w zamian. Stąd te blizny, bo choć dałem im część swojego serca, oni nie dali mi nic. Jeśli natomiast spojrzysz uważnie, dostrzeżesz, że wiele kawałków do mojego serca niezupełnie pasuje. Są to kawałki serca innych, które oni mi ofiarowali i które znalazły stałe miejsce w moim sercu. Dlatego moje serce jest piękniejsze od twojego. Natomiast te bruzdy, które widzisz, zrobili mi ludzie nieczuli, ludzie, którzy mnie zranili.”

Wtedy młodzieniec spojrzał na starca, zrozumiał i zapłakał. Potem wziął kawałek swojego przepięknego serca i ofiarował go starcowi, a starzec zrobił to samo. Padli sobie w ramiona i rozpłakali się, po czym odeszli razem w wielkiej przyjaźni.

Młodzieniec włożył część serca starca do swojego serca w miejsce brakującego kawałka, który dał starcowi. Ten nowy kawałek pasował tam, choć nie idealnie, co zmąciło doskonałą harmonię serca młodzieńca. Nigdy jednak wcześniej serce młodzieńca nie było tak piękne, jak w tym momencie i młodzieniec dopiero teraz to zrozumiał.